Ner:  14.

PSZCZÓŁKA KRAKOWSKA.

16. Lutego 1820.

Praca jest godłem méj rzeszy,
Ku niéj popędza Zefir me skrzydełka rącze,
Dość mnie zasili, pocieszy,
Gdy z użytkiem przyjemną zabawkę połączę.

WISKA

Pieśń Druga.

Przegranie Drugiego Robra z Panem Kapitanem.

O! wy, co grą doskonałą,
Hoila wieńczycie chwałą
W tej zajadłéj krucjacie;
Co *plus minus* w naszém mieście
Że mi łaskawie przyznacie,
Trudni domów najmniej dwieście;
Wy; co jak powiedzieć chciałem
Gracie z sztuką i zapałem;
Przéd kim, jeśli nie przed wami,

Wyjeżdzać mam z utyskami?
Prawda że i wam się zdarzy
Przewodnicy nasi starzy....
Czasem także z łuku strzelić;
Naprzykład: były zdarzenia
Jż nieraz wśród uniesienia
Zazdrość waszej *Kapitule*
Chcąc się chytrze rozweselić;
Z kart wykradała wam króle,
Zeście bez nich grę kończyli
Mimo śmiech z zepsutych czasów,
Jż młodsi grali bez asów!....
Lecz niechaj się jędza sili
Na szyderstwa, uszczypliwa...
Niech głową stuwężną kiwa,
J przymówkami was trąca;
Wzdrygnie się na kształt Zająca;
Sykną z jej warkoczów źmije,
Gdy zechce rozpoznać dobrze,
Co zemną za historje
Pan Kapitan w drugim robrze
Wyrabiał, jak by z namowy.
Słuchajcie tylko osnowy!....
Uderzon Michalskim ciosem,
Już chciałem odstąpić Wiska;
Chciałem się pogniéwać z losem,
Ale *Nadzieja* zabłyska!...
O! zwodzicielko wybladła,
Daruj że tu powiem szczerze:

Obyś talią kart zjadła!....
Niż ci drugi raz uwierzę.
Jakiś Jegomość wojskowy
Przeciwko mnie grał z Karolem,
Widziałem że ten gracz nowy
Przykrył moją damę królem,
Niebił swego *Fort-waleta*,
Nie ostatnia to zaleta.
Wszyscy mówili: „ To ładnie. „
Gram. — Siadamy. — Pik *atutem*.
„ O! niech ten kolor przepadnie.
„ Krzyknie Kapitan: *Statutem*
„ Wzbroniłbym tej czarnej *maści*;
„ Godło odwiecznej napaści. „
Ktoś zapyta o przyczynę?
„ Jest rzeczę, słuszna przyczyna.
„ *Pik* nam pikę przypomina,
„ Pika zuchwałych kozaków,
„ A kozaki Berezynę,
„ Berezyna *rejteradę*,
„ Rejterada, *masakradę*,
„ J Francuzów nieboraków,
„ Co tak ginęli jak muchy;
„ Jż gdyby nie nasze zuchy
„ Zagrzane dziennym rozkazem;
„ Że swém męztwem i żelazem
„ Broniąc się, ich zasłaniali;
„ Niebyłoby francuzczyzny!..
„ My tylko Polacy stali

„ Niezważaliśmy na blizny,
„ Kiedy szło o Polskie imie.
„ Ten skarb drogi na śmierć wabił
„ Walczyliśmy więc i w zimie. „
W tym króla mojego zabił
Zakazanym pikiem swoim.
„ Dla Boga! rzeknę. — Nieboim
„ Aś gdzieś jeszcze. „ — W tym go zadał!..
A więc *renons*... — Przeciwniki
Swoje trzy znaczą od razu.
Bodajżeś się był nagadał!...
Otoż cios kozackiej piki,
J zysk z dziennego rozkazu.
Niedość na tém. Coż się dzieje?
Pięć lew robią, dwa honory,
Trypla!... mój rycerz się śmieje.
„ Popełniłem błądzik spory
„ Stało się. „ — Pewnie zginiemy
Rzekłem, i Polski nie będzie;
Jak się to rozgłosi wszędzie,
Ze sami siebie bijemy!
Wyświecon walet kierowy.
„ Otoż i Hiszpan zuchwały!
„ Te to rzeknie, wściekłe głowy
„ We znaki mi się raz dały
„ W Pireneach pod *St. Jeanem*;
„ Właśnie *kommenderowałem*
„ Grenadjerskim czworogranem,
„ Z jednėm trzyfuntowém działem.

„ Zaczęła się bitwa wściekła
„ Jakiej niewidziały piekła;
„ Z przodu, z prawej, z lewej strony
„ Zupełniem był oskrzydlony.
„ Tracę szeregiem żołnierzy,
„ Dostaję sam kulą w nogę...
„ Śmierć, postrach, co raz się szerzy,
„ Ja postąpić już niemogę...
„ Kiedy w takim samym stroju,
„ Nowym wzmocnieni posiłkiem
„ Chciwi, sławy, śmierci, boju,
„ Pędzą Hiszpanie... My chyłkiem
„ Odwrót czyniemy do lasa.
„ Nagle hiszpańska *wideta*
„ Wystrzeliwszy, krzyknie: Hola!
„ Tu już i ratunku niema... „
   Zagrano *atu*... Na Asa
Urzuca drugiego Króla.
Pod *Damę*, ciska *Waleta*....
Bez ratunku bierzem *Szlema*.
„ Szlem! „ — Krzykną wszyscy z hałasem.
A mòj kapitan pod lasem
Jak się broni tak się broni,
Traci działo trzyfuntowe,
Znow zdobędzie i zasłoni,
Wnet zbił Hiszpanów na głowę...
   Winszuje Panu serdecznie!...
Tacy rycerze niech wiecznie
Wojują dla naszej sławy;

Pewni będziem dobrej sprawy!
Nasz pełen męztwa Sarmata,
Zwycięży i Goljata;
Gdy go procą bohatera,
Tak wytnie w łeb jak *Partnera.*

REDUTA.

Powieść.

„W rzeczy samej kochana Emiljo, mówił Karól „do swojej żony, bardzo rozsądny twoj zamiar że „chcesz pozostać w domu; i gdyby nieto, że dałem „słowo Xięciu *...; pewniebym dzisiejszego wieczo- „ra, używał z tobą razem tej lubej samotności. Nie- „spodziewam się nawet aby reduta była liczną, od- „wilż nieznośna, wielu od niej pewnie odstręczy. „Do widzenia kochanie, koło pierwszej z północy, „nieomieszkam pospieszyć w twoje anielskie objęcie... „Do widzenia Emilio.... „ Tych słów uprzejmy Karol dokończa, i karetka z szypkością lotu orła, unosi go z Swiętokrzyskiej ulicy na Długą, przed teatr wielki. Kochał on w prawdzie swoją nadobną małżonkę; lekkość jednak życia w stolicy, widok niezliczonych piękności, wybijały mu czasem na krótką chwilę z pamięci tę; która była jego bożyszczem, a wdzięki naturalnemi, postacią nieporównaną, celowała na towarzystwach. — Karol często z uniesieniem słuchał uwielbień na pochwałę swej żony, i na ówczas przy-

sięgał sobie w duszy, nigdy jej się nieprzeniewierzyć; dzisiejsza przecież reduta, obłąkała naszego bohatéra, i dosyć niebespiecznie. — Już przeszło dwie godziny bujał po salach, które w dniu tym, mimo przykrej odwilży, prawie wszystkiemi narodami świata napełnione zostały; już niejedna piękna Greczynka, Amazonka, Czerkaska, Cyganka i Wenus Medycejska, skromnie odrzuciła jego miłosne żarciki; już prawie wszystkie bóstwa Olimpu powitały go z kolei, pytając o żonę; kiedy nieznacznie spostrzega młodą Hiszpankę, która zdawała się być zajętą szukaniem kogoś. Płaszczyk jej z niechcenia, lub też z namysłu, odkrywał śnieżne łono, którego cudna białość, wzrok jego zachwyciła, równie jak wielu innych zalotników; tak dalece: że Karol poczuł w sobie trochę zazdrości, i ostrzegł młodą obłąkaną o nieładzie jaki ją na natręctwa wystawiał. Ujęta jego szczerością, podziękowała mile, i odeszła na stronę, dla poprawienia ubioru. Na ówczas Karól ofiarując jej swe usługi, odjął sobie od gorsu szpileczkę bryllantową, i podał z przymileniem. Odmówienie przyjęcia, ośmieliło go jeszcze bardziej, że sam ją przypiął do jej płaszcza, wydając czułe westchnienia. Od westchnień przyszło do rozmów. Piękne pytania i odpowiedzi, zbliżyły nieznajomą parę do siebie. Karól podał rękę Hiszpance, aby szukać z nią razem zgubionego przedmiotu; powoli niewinna zabłąkana, coraz mniej skwapliwą stawała się w wyszukiwaniu... i tak na słodkich rozmowach, zeszło obojgu nieznacznie aż do czwartej godziny.

Wtedy piękna maseczka oświadcza z nieśmiałością chęć opuszczenia reduty, przyjmuje zaklinające żądanie zakochanego, aby jej mógł towarzyszyć do domu, a Karol w uniesieniu radośnem, sadza do swej karety nieznajome bożyszcze, i na *Nowy Świat* odwozi.

(*Dokończenie w następującym Numerze.*)

SZARADA.

Pierwsze w sercu zakochanych,
Drugie w ustach zaufanych.
Wszystko niebezpieczne bywa,
Gdy kto zbytnie nadużywa.

Znaczenie Szarady w ostatnim numerze: *De - ka.*

Omyłki Druku.

W numerze 9. Pszczółki, na karcie 80 zamiast: *zajęła Ganimeda* czytaj *zajął Ganimed*;— dalej tamże, zamiast: *ani Ganimedy*, czytaj *ani Ganimeda.* — W numerze 13; na karcie 116, w wierszu 23; zamiast: *Jedność*, czytaj *Godność.*

Powieść w zeszłym numerze umieszczona, pod napisem: *Wolna Gromada*, osobno jest wydrukowaną. Dostać jej można w Redakcji Pszczółki, i w Drukarni Dziedzickiego. Na papierze francuskim kosztuje groszy 20. na prostym gr. 15.